

Lista gier przebojów'85 finiszuje

MAMY GRĘ ROKU!

patrz strona 5

GRA ROKU
1985
ŚWIAT MŁODYCH

PO CO TAK STOJĄ? MOŻE WYJDĘ I ZAJMĘ MIEJSCE?
NIE TRZEBA! JUŻ TO KUPIŁAM! ZAGRAMY WIECZOREM.
NIE PCHAJCIE SIĘ! KAŻDY KUPI SWOJĄ ULUBIONĄ GRĘ!
CZY STARCZY DLA WSZYSTKICH?
TRZY PIERWSZE MIEJSCA ZAJĘŁY TE GRY, KTÓRE I JA WYBRAŁEM...
CZY MOGĘ ZAJĄĆ MIEJSCE W KOLEJCE ZA TOBĄ, KOLEGO?

SCHODY DLA KAŻDEGO DOMU

WROCŁAW (PAP). W Miejskim Biurze Projektów we Wrocławiu opracowano technologię produkcji schodów, które nadają się do budynków o różnej wysokości kondygnacji i mogę być szczególnie przydatne przy wykonywaniu remontów domów mieszkalnych. W starych remontowanych domach nierzadko spotyka się kondygnacje o różnej, nieznormalizowanej wysokości. W takim przypadku nowe schody trzeba wykonywać tradycyjnymi metodami - przy użyciu deskowań, stempli itd. Jest to pracochłonne, wymaga dużo materiałów. W związku z tym specjaliści z Wrocławia opracowali konstrukcję schodów prefabrykowanych. Do ich zamontowania wystarczy wykorzystanie lekkiego sprzętu stosowanego w budownictwie remontowym. Wszystkie podstawowe elementy schodów są wykonane metodą prefabrykacji. Można z nich budować schody dla wszystkich wysokości kondygnacji występujących w budownictwie mieszkaniowym.

Pod ziemią z szybkością dźwięku!

USA (PAP). Interesującą propozycję podróżowania przedstawili naukowcy amerykańscy ze słynnego Massachusetts Institute of Technology. Ich zdaniem, w przyszłości będzie możliwe przebycie podziemnym pociągiem z jednego wybrzeża Stanów Zjednoczonych na drugie - odległość 4828 km - w ciągu 21 minut.

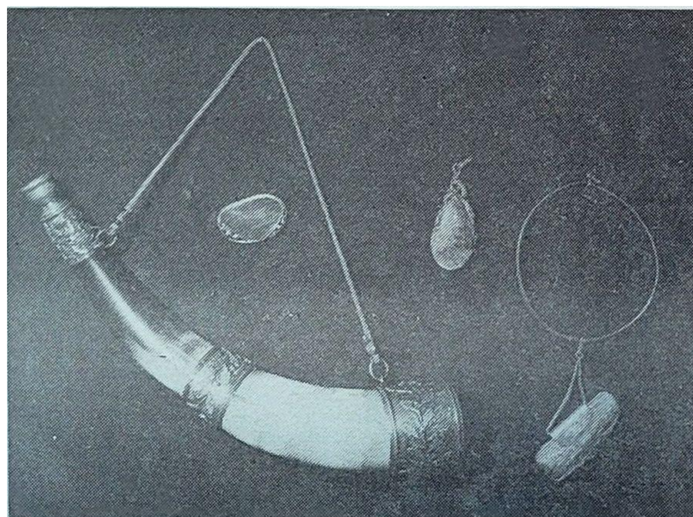
Cała koncepcja opiera się na wykorzystaniu zjawiska elektromagnetyzmu do rozpędzania pojazdów w tunelu próżniowym. W czasie specjalistycznej konferencji zademonstrowano „najszybszą piłeczkę pingpongową na świecie". Otóż przebyła ona 290-metrową plastykową rurę o średnicy 5 cm, w której panowała próżnia, w ułamku sekundy, czyli z prędkością pocisku. Piłeczka została wystrzelona z pistoletu gazowego, w którym użyto helu.

Gdyby zdecydowano się na wykorzystanie tej koncepcji w komunikacji, to pojazdy byłyby rozpędzane w tunelu próżniowym za pomocą elektromagnesu, a potem podróżowałyby już siłą bezwładności, z szybkością nawet przekraczającą prędkość dźwięku.

TAM - TAM W SZKOLE

Już od stycznia 86 roku w szkołach Ghany, zamiast dzwonków, przerwy obwieszczać będą... tam-tamy. Ministerstwo oświaty tego kraju uznało, że wprowadzenie tego tradycyjnego środka łączności jest sposobem na wpajanie szacunku dla tradycji i kultury kraju.

Piękno bursztynu i srebra



Bursztyn i srebro - oryginalne ozdoby z pracowni pana Longina Janisiewicza

(CAF). Połączenie srebra z bursztynowymi ozdobami, a także innymi kamieniami szlachetnymi, jest obecnie bardzo modne. Niewielu jednak artystów i rzemieślników potrafi łączyć te dwa materiały. Bursztyn, jak każdy kamień, kryje w sobie tajemnice dostępne tylko dla znawców. Trzeba włożyć wiele pracy, pasji i zainteresowania, by je wszystkie zgłębić. W Warszawie znana jest Pracownia Biżuterii Artystycznej **Ryszarda i Longina Janisiewiczów.** Od lat tworzą różne srebra i bursztynowe cacka, przyciągające oko nie tylko pań.

Dziś rodzinną tradycję kontynuuje głównie syn Longin, zaś ojciec pomaga mu w szczególnie trudnych pracach, np. szlifowaniu czy cięciu bursztynów o dużych przekrojach. Pan Ryszard w swojej ponad trzydziestoletniej działalności rzemieślniczej wyszkolił wielu uczniów. Syn, który początkowo zdradzał zupełnie inne zainteresowania - pasjonował go sport (zdobył nawet Mistrzostwo Polski w wioślarstwie), godnie poszedł w ślady ojca, jego biżuteria znana jest z wielu wystaw krajowych i zagranicznych. Obecnie przygotowuje swoje wyroby na Wystawę Rzemiosł w Essen w RFN.

ANTYBAKTERYJNA ODZIEŻ

FRANCJA (PAI). We Francji wyprodukowano tkaninę bawełnianą o silnych właściwościach antybakteryjnych.

Włókno zostało nasączone substancją antyseptyczną (15 g czteroskładnikowego amoniaku na 1 kg materiału). Odzież wykonana z tej tkaniny w ciągu kilku godzin niszczy większość bakterii. Można ją przy tym prać w bardzo wysokiej nawet temperaturze.

UNIWERSALNY TRAKTOR

ZSRR (PAP). W leningradzkich zakładach „Kirowskij Zawod" zbudowano prototyp traktora nowej generacji. Załoga przygotowuje się do rozpoczęcia seryjnej produkcji ciągników o mocy 350 i 500 KM. Rozpocznie się ona w najbliższej 5-latce (1986-1990).

Silnik nowego traktora zużywa o 5 - 10 proc. paliwa mniej niż analogiczne ciągniki firm zachodnich, jak np. „Forda", wykazały to próby porównawcze przeprowadzone na poligonie w stanie Nebraska (USA), gdzie tradycyjnie atestuje się nowe traktory z różnych krajów.

Dzięki bardziej racjonalnemu rozmieszczeniu różnych zespołów jednostkowy nacisk kół 14-tonowej maszyny na grunt zmniejszono z 1,4 do 1,1 kg na cm kw.

Po raz pierwszy w praktyce światowej kabina będzie dwumiejscowa. Wynika to z dużej uniwersalności traktora, który można wykorzystać jako środek transportowy, spychacz i maszynę do sprzątania śniegu.



TWARDZIELE

Nigdy bym nie wpadł na ślad tej sprawy. Odkrycie tajemnicy „Krwawych Mieczy" zawdzięczam temu, że znalazłem się w Załęczu, wśród natowskich zastępów, a chyba też wielkiej sympatii, jaką darzę Szczecin i wszystko, co się z tym miastem łączy,

Otóż właśnie na szczecińskim osiedlu „Pomorzany” - a było to jeszcze wiosną - żyła sobie młodzież. Zwykła, jak wszędzie. Choć nie - może bardziej zagubiona wśród własnych i cudzych spraw. Chyba uporczywiej poszukiwali własnych twarzy w tłumie osiedla „Łojo" i jego koledzy.

Dzisiaj nikt z nich nie pamięta, czy to los ich zdradził, czy niedojrzałość. Wszak nie od dziś wiadomo, że znaleźć sobie sens istnienia jest pierwszym spośród trudnych czynów młodości. Zacznę od początku.

Jeżeli się często ucieka ze szkoły (a może przed szkołą) i jeśli się nie ma siły ani ochoty na liczenie oczek w łańcuszku kar i konsekwencji, i jeżeli się wspólnie otwiera słoik i wącha, bo każdy chciałby - jak myślę - zapomnieć, to pytam: czy to głupota, czy lekkomyślność. A może w sposób pedagogiczny odpowiecie, że „presja złych czynników zewnętrznych"?

„Łojo", czyli Tomek - mój bohater - ma czternaście lat, lecz wcale nie chodzi do VII klasy. Szkoła, jako pierwsza okazała się niemocna... Przepraszam, zapomniałem, że Tomek wpierw jeszcze miał dom... A przecież o osiedlu „Pomorzany" w Szczecinie nikt nie powie, że jest dzielnicą „zgniłej nędzy", że dzieci wychowuje tam bruk.

Tamże stoi Dom Kultury, gdzie od 10 lat „harcerzuje" sobie dh Ryszard Szurgot (drużyna jego „zielono-żółtych" należy w ocenie licznych do chorągwianej czołówki).

Podczas gdy w powszechnej opinii miarą aktywności instruktora jest czerwień podkładki i wielkość biurka wraz z komendanturą rozmaitych placówek, dh Ryszard cierpliwie nosi zielony filc i ceni sobie członkostwo w Radzie Hufca, a kuszące propozycje przenosin nie pociągają go zupełnie. Mówi o sobie „szary człowiek" (jakże ja bym ozłacał takich „szaraczków"). Gdyby uległ i kiedyś ruszył z osiedla, nic bym teraz nie pisał...

*

„Łoja" zobaczył przez okno, ze środka harcówki. Chłopcy stukali w szyby i zgrywali cyników: „harcerz, bo się usmarczesz!". Znali ich harcerze. Nie tylko z okazji kradzieży i odwiedzin u dzielnicowego, nie tylko ze szkoły i przelotnych spotkań na klatce schodowej. Wszyscy byli dziećmi jednego osiedla. Społeczność „pomorzańska" dawno wydała wyrok potępienia, większej lub takiej sobie dezaprobaty. I wtedy też dh Rysiek owe złośliwe stukanie w szyby i zadziorność potraktował jako chęć do skosztowania nowego życia przez „obwinianych".

Był początek wakacji. W osiedle poszła wieść, że „Arbuz" (dh Szurgot) wszystkich chętnych zaprasza do zastępów NAL-u. Wkrótce NAL na „Pomorzanach" liczył cztery zastępy. Tomek i inni przyszli również.

*

Do Załęcza na zlot przybyły najlepsze zastępy minionego lata. „Krwawe Miecze" spotykam na szlaku gry terenowej. Głosy podziwu dla ich harcerskich sprawności krążą od kilku godzin po ośrodku. Tam, w ich mieście nalowcy prędko wmieszali się w harcerską gromadę.

Kiedy idą ramię w ramię załęczańskim lasem, nie mogę pojąć, że mają ledwie 3 miesiące stażu. Na mundurach nie ma jeszcze błysku, ale znać już typową „harcerzomanię". Może ktoś powie, że gdy ma się tyle lat, ze skrajności jednej łatwo wpada się w drugą. O „starych czasach" świadczy już tylko tu i ówdzie cętkowane moro, albo... ilość finek w zastępie.

Odpoczynek na przydrożnej trawie. Żmudnie rozwiązywałem ich języki, opowiadałem też o sobie. Uczciwa wymiana myśli. Chcę przecież dojść do jądra prawdy.

Przekomarza się „Brigit" („gwiazdka od piosenki" - niech druh tak napisze!)

- Ten „Łojo", to świetny jest chłopak. Taki fajny, dobry kolega. Hm... Miły - no tak.

Kamyczek i Zyziu: - Równy gościu. Umie wszystko zorganizować! (z naciskiem na wszystko). Bo u nas każdy ma specjalność, ale zastępowy - zna wszystko!

Czasem i jego udaje się zagadnąć. Widziałem, pewna buńczuczność zapewniała mu posłuch w lesie. Z niego emanuje na zastęp jakiś rodzaj szlachetnej siły, która trzymając wszystkich w ryzach przydaje jednocześnie odwagi. Coś, co czyni go zastępowym, to nie tylko brązowy sznur. Ma to we krwi. Twardy! Ale widziałem też - wczorajszego wieczora przy ognisku, któremu stróżował - po prostu zapłakał, ponieważ na jego miejscu każdy wrażliwy człowiek podobnie by się wzruszył. Wiedziałem i to, że chłopak w przeszłości doświadczył i dłoni i pałki - kto wie jak reagował...

- Papierosy? Wszyscyśmy palili. Teraz już nie.

- Warunki dh. Szurgota?

- Nie - odparł zdecydowanie. - A po co mi papierosy? Po co mi to?

- „Arbuz” studiował wschodnie techniki walk, aż do kontuzji - zmienia szybko temat. - Wczoraj to zadał nam za nocne gadnie „dyskotekę z plecakami”. Po chwili: - Ale fajnie było, taka lekcja też się przyda (!).

Wkrótce wyszli na drogę, Radośni, rozśpiewani i tak zupełnie zwyczajni.

*

Druh Szurgot kupił Tomka i jego przyjaciół na pierwszym nalowskim biwaku. Koszt z jego strony to spalony namiot (podobno przypadkiem).

- Nie żałuję. I nawet o tym nie myślałem - powiedział ze spokojem.
- Wiem, że dochowam się bardzo wartościowych harcerzy.

*

U „Krwawych Mieczy” nawet nazwa tak jest autentyczna, jak oni sami. Nikt dobrze nie wie, czemu akurat taka, ale wkrótce się wyjaśnia. „Łojo" oglądał „Mushashiego”. Zresztą, jak mówił - oni na początku sobie kpili... nim pojechali na ów pierwszy biwak. NAL był kolejną pozycją na liście ich występków. Miała to być jeszcze jedna zgrywa.

*

To, czego dokonuje harcerstwo w dziejach wychowania od 75 już lat jest ósmym cudem natury. W tym wypadku ludzkiej. Historię Tomka dedykuję wszystkim tym, którzy w to jeszcze nie wierzą.

Witek Gałązka
korespondent HSI „ŚM”
Knurów

Moja harcerska służba

MALEŃKA KROPELKA

- O... Panil - wołają Ania i Piotruś podbiegając do mnie. Nie potrafią się przemóc i mówić mi po imieniu. Zawsze tylko ta „pani". Obdzieliłam ich powitalnymi pocałunkami i uściskami. To nic, że w tej chwili pęka mi głowa, że jestem zmachana całotygodniową nauką. Wchodzę do Państwowego Domu Dziecka przy ul. Wieczorka w Bytomiu zostawiam swe problemy przed bramą.

Dzieci ciągną mnie do stolików; temu pomóż w biologii, temu w rosyjskim. Basia ma nie odrobioną matematykę, a Piotruś musi nauczyć się czytać. Najpierw siadam z Basią. Dziewczynka jest w II klasie, ale z trudem wykonuje najprostsze działania matematyczne. Żal mi jej, kiedy widzę jak poci się nad swoimi działaniami. - No, Basiu pomyśl - tłumaczę wolno - ile trzeba odjąć od 24, żeby mieć 5? Czoło marszczy się z wysiłku, po chwili patrząc na mnie pytająco daje prawidłową odpowiedź. - Wspaniale! — chwalę ją. Przy mojej pomocy jakoś poradziła sobie z tymi słupkami!

Teraz Piotruś — nauka czytania. „To kot, a to kotki. Tam kotka, a tu kotki" - w głowie mam zamęt od tych kotów. Całe szczęście, że Piotruś, choć pierwszoklasista, nie ma większych kłopotów z czytaniem. Pamiętam, jąk kiedyś Ania, uczennica III klasy, z trudem składała literki. Potrzebowałam wtedy wiele cierpliwości i umiejętności zanim nauczyłam ją czytać.

Teraz jeszcze odpytam Marzenę z biologii. Dobrze, że choć ciekawy temat - o bakteriach - i pędzę na górę do maluchów. Spotkania z nimi lubię najbardziej. Są wesołe zabawy, podczas których „robię" za samolot, kota, psa, wiatrak, muszkietera i inne ciekawe postacie. Skaczę, śpiewam, wygłupiam się, koziołkuję jak bym była jednym z tych trzylatków.

Tym razem Danusia wchodzi mi na ręce i chce bym ją nosiła, a Waldek ma ochotę się ze mną pojedynkować. Basia ciągnie mnie za spodnie—„ja też chcę na rączki". Chciałabym zaspokoić ich wszystkie życzenia, ale przecież nie jestem w stanie tego zrobić...

- Pani, a proszę mi przeczytać bajkę... Pani, zrób mi ludzika... A ze mną pograć w piłkę - wołają jeden przez drugiego. Kiedy już nieco zmachana siadam na stołeczku, zaraz wchodzą na mnie. One tak bardzo potrzebują pieszczot, tak bardzo chcą być przytulane i całowane. Choć wiem, że to, co ja im mogę dać, jest tylko kropelką w morzu potrzeb - nie rezygnuję. Wszystkie patrzą na mnie swymi ślicznymi oczkami, każde chce być jak najbliżej mnie, jak najmocniej się przytulić.

Patrzę na zegarek. Minęły przeszło dwie godziny odkąd tu przyszłam pora wracać do domu. - Pani już idzie? - pytają smutnym głosem. - Muszę - zaczynam się tłumaczyć - ale znów przyjdę do was. Próbuję się uśmiechać, gdy tymczasem one ustawiają się w kolejce po pożegnalny całus, po czym odchodzą do swoich zabawek. Zamykam cicho drzwi. Już mam schodzić ze schodów, gdy słyszę okropny krzyk: - Pani, a ja?! - Odwracam się. To trzyletnia Basia. Ach, była w łazience i myła rączki, gdy żegnałam się z innymi dziećmi. Przytulam ją i całuję w policzek. Dziewczynka już spokojna wraca do swej sali.

Iwona Wochowska
korespondentka HSI „ŚM"
Bytom

Przedstawię dwie imprezy, które na naszym terenie są raczej rzadko spotykane. Pierwsza miała miejsce w harcówce HKTP PTTK „Sezam". Gdy wśród koszalińskiej harcerskiej wiary rozniosła się wieść, że ma odbyć się COŚ pod nazwą „Gitariada" - chętnych zgłosiło się bardzo wielu. Większość - z czystej ciekawości, jak takie coś będzie się odbywało, a reszta - żebywykazać się swoimi umiejętnościami.

O co chodziło? Był to taki mały festiwal gitarowo-śpiewany, gdzie wśród ogólnego śmiechu i żartów reprezentanci różnych drużyn hufca koszalińskiego przedstawili .. największej nowe - piosenki. Doprawdy nie pamiętam, kto zajął I miejsce (Drodzy Zwycięzcy wybaczcie!), ale za to wiem, co dostała każda uczestnicząca w gitariadzie drużyna. Była to drewniana łyżka z naciągniętymi strunami, wyrysowanym gryfem i otworem rezonansowym - sam urok!

Poza tym drużyna „Czarne", która przybyła najliczniej, właśnie za ten masowy udział (5 osób) otrzymała prezent (?) dosyć oryginalny: muszlę klozetową (może to miało być podsunięcie przez organizatorów myśli, że by podumać w odpowiednim miejscu nad sprawami udziału w imprezach hufcowych?).

NIE MA ZŁYCH SEZONÓW

$$m_T = \frac{\Phi \cdot z}{\pm/w/}$$ pośród nocy

Druga impreza to Rajd Nocny. Trasa była długa, bo mieściła się na terenie obejmującym Sianów, Kłos i jezioro Lubiatowskie. Ale za to jakie wrażenia! Noc, cisza, las - coś pięknego!

Grupa, w której szły druhny z naszej drużyny, nosiła nazwę równania w tytule (patrz wyżej). Niestety, znamy tylko symbol po lewej jego stronie. Czyta się to mT jako „moduł Tarzana". Natomiast nie znamy treści prawej strony działania, a szkoda, bo pewnie jest ciekawa.

Rajd obfitował w najróżniejsze „atrakcje". Przede wszystkim psy. Wesoło musiało być uczestnikom, bo opowiadali potem jak to szli na paluszkach, żeby psy nie słyszały, a tu jak nie wyskoczy przez płot brytan taaaki... Potem przejście po drzewie na drugą stronę rzeczki. I może to nic trudnego, ale proszę wziąć pod uwagę, że to była noc, las, drzewo miało masę sęków, a pod nim zimna woda...

Na trasie były również różnego rodzaju punkty kontrolne. W połowie nocy (i trasy) zarządzono godzinną przerwę. „Podano" bigos i gorącą herbatę.

Gdy rozjaśniło się już niebo, uczestnicy rajdu właśnie dochodzili do bazy nad Jeziorem Lubiatowskim. Była to jeszcze jedna atrakcja, ponieważ jest tam Rezerwat Ptaków Wodnych, nad ranem uczestnicy rozjechali się do domów.

I tak to w Koszalinie nawet w początkach zimy nie zamiera zwyczajna, wesoła robota naszych harcerzy. I tak powinno być!

„Wydma”
korespondentka HSI „ŚM"
Koszalin

Wydział Harcerski GKZHP ogłasza

KONKURS na reportaż „MOJA DRUŻYNA”

● Moja drużyna - jaka jest? Dlaczego należę właśnie do niej? Co mnie łączy z nią i ludźmi, którzy ją tworzą? Ciekawe zbiórki, niepowtarzalny klimat, niezwykłe zwyczaje i obrzędy, własne formy pracy? A może coś jeszcze innego? Spróbuj o tym napisać.

● Wydział Harcerski GK ZHP ogłasza wielki konkurs na najciekawszy reportaż z pracy drużyny harcerskiej. Najlepsze prace zostaną nagrodzone i opublikowane w „Świecie Młodych”.

● Ponadto nasza redakcja funduje bezpłatny pobyt na zimowisku - warsztatach dziennikarskich najmłodszemu laureatowi.

● Termin nadsyłania reportaży upływa z końcem grudnia br. Wysyłajcie je pod adresem: „Świat Młodych”, ul.Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie „Moja drużyna”



Czy ten konflikt jest potrzebny?

Piszę do redakcji „Świata Młodych”, gdyż chciałabym poruszyć pewien problem, dość często według mnie występujący w polskim domach rodzinnych. Otóż od ponad pół roku mam chłopaka o imieniu Piotrek. Nie będę jednak pisała o naszej miłości, chodzi o coś innego. Z Piotrkiem mówimy sobie wszystko, nie mamy przed sobą tajemnic. Wczoraj zwierzył mi się z pewnego kłopotu. W szkole podstawowej uczył się przez dwa lata języka angielskiego. Obecnie w jego technikum jest język niemiecki, którego nie darzy zbytnią sympatią. Z tego powodu postanowił w tym roku zapisać się na kurs języka angielskiego. Wszystko wyglądałoby wspaniale, nie byłoby problemu, gdyby nie jego rodzice.

Kurs ten będzie się odbywać w jednej z dzielnic dalej położonych od centrum Wrocławia, ale przecież nie na samym końcu miasta (jak twierdzą jego rodzice). Właśnie z tego powodu w domu postanowiono, iż nic z tego nie będzie (kurs zaczyna się wprawdzie o godzinie 18.00, ale według mnie i Piotra nie jest to przecież późna pora). Chłopak nie wie co ma zrobić, gdyż bardzo chciałby tam uczęszczać. Zdaje sobie z tego sprawę, iż w dwudziestym wieku język angielski jest językiem prawie ogólnoświatowym. Obecnie każdy człowiek, aby mógł się porozumieć z mieszkańcem innego kraju, powinien znać przede wszystkim język angielski (nie wspominając o profesorach, politykach i naukowcach).

Piotr interesuje się elektroniką, informatyką i nowoczesną techniką. Większość czasopism zagranicznych zajmujących się tą problematyką jest wydawana w języku angielskim. Wydaje mi się, iż rodzice mojej sympatii robią mu niewybaczalną krzywdę, pozostając przy swej decyzji. Ma on już 16 lat, nie jest to zbyt dużo, ale w tym wieku nie jest się przecież dzieckiem, które trzeba pilnować, prowadzić za rączkę.

Rozumiem, iż rodzice mogą się bać o swoje dzieci, troszczyć się, aby nie stała im się krzywda, ale nie do przesady. W moim domu jest podobnie. Często, aby wyjść i spotkać się z Piotrem, muszę okłamywać swoich rodziców; chociaż wiedzą oni o mojej sympatii, nie pozwalają spotykać mi się z nim dość często. Czasami nawet mój chłopak przychodzi do mnie do domu. Jego rodzice nic nie wiedzą o naszej miłości. Piotrek nie ma do nich zaufania, nie mówi nic o swoich sprawach szkolnych i prywatnych. Dla nich, gdyby się dowiedzieli o mnie, to byłaby „światowa sensacja”. Swojego syna (zresztą on ma dwóch braci młodszych od siebie) traktują jak ofiarę losu. Nosi on bowiem okulary i jest bardzo gruby; jest to tylko złudzenie, ponieważ źle się ubiera. Nie domaga się jednak nowych spodni, swetrów i kurtek. Bardzo często nawet nie ubiera się w to, co kupią mu rodzice.

Mam nadzieję, że rodzice Piotra po przeczytaniu tego listu zmienią swoje postępowanie względem niego (u nich w domu „Świat Młodych” jest częstym gościem).

Gocha-Gośka

Wszystkiemu winne okulary?

Jestem uczennicą szkoły podstawowej. „Niebieski pasek” czytam od siedmiu lat. Nigdy dotąd nie myślałam, że sama będę musiała napisać.

Jestem wysoka i mam ciemne, długie włosy. Poza tym mam bardzo duże zmartwienie. Noszę okulary, które są moim utrapieniem. Niedawno wchodziłam do sklepu spożywczego i spotkałam Jacka. Właśnie wtedy okulary mi zaparowały. Czułam, że czerwienieję i jest mi gorąco ze wstydu. Musiałam wyjść ze sklepu i poczekać aż Jacek wyjdzie, ale on nie wychodził, więc postanowiłam wejść już z wytartymi okularami. Jacek nawet na mnie nie spojrzał. Zawsze mi się podobał, a teraz wydawało mi się, że jestem dla niego okropną okularnicą.

Bardzo proszę, wydrukujcie ten list. Może jakiś czytelnik „RP” znalazł się w podobnej sytuacji. Proszę o rady.

Zrozpaczona Aneta

Tematy z Polski

TRAGEDIA LISTOPADOWA

Czy i jakie nauki płyną z historii? Odpowiedź na to pytanie, jeżeli ma być rzetelna, wcale nie jest najłatwiejsza. Między innymi z tego powodu, że rozważaniom na ten temat bezustannie grozi grzech tzw. prezentyzmu. Oznacza to, że zastanawiając się nad przebiegiem wydarzeń, analizując motywy postępowania historycznych postaci, robimy to stosując dzisiejsze miary. Tymczasem - choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy - kryteria tego co jest moralne, a co nie, jakie postępowanie należy potępić, a jakie wychwalać, zmieniają się z biegiem czasu. Nasza wiedza o bliższym i dalszym kontekście zdarzeń, nad którymi się zastanawiamy, jest na ogół większa niż było to dane bezpośrednim uczestnikom minionego czasu. W takiej sytuacji prawie na pewno będziemy niesprawiedliwi. Ale czy to powinno nam, współczesnym, odbierać głos?

Dokładnie 155 lat temu młodzi spiskowcy z warszawskiej Szkoły Podchorążych rzucili hasło do zbrojnego powstania. Później nazwano je listopadowym. Członkowie tajnego sprzysiężenia zawiązanego dwa lata wcześniej przez podporucznika Piotra Wysockiego wylegli na opustoszałą ulicę wznosząc patriotyczne okrzyki, wzywając wszystkich do walki o niepodległość ojczyzny. I tu następuje pierwszy, olbrzymi szok. Hasła tak szczytne, zrozumiałe dla wszystkich Polaków, a na spotkanie podchorążych zamiast wiwatujących tłumów wybiega jedynie trzask zamykanych okiennic w patrycjuszowskich kamienicach. Tragiczną pomyłką okazało się więc liczenie na pomoc burżuazji, a nie zapewnienie jej sobie. A może jeszcze inaczej, może nie na burżuazję, nie na sytych trzeba było liczyć, ale na głodnych, jednym słowem na lud. Przebieg wydarzeń pokazał, że to właśnie rzemieślnicy, wyrobnicy, najuboższe warstwy ludności stolicy dopomogły spiskowcom w zdobyciu Arsenału i opanowaniu Warszawy.

Podchorążych czekał tej nocy listopadowej jeszcze inny, może nawet bardziej tragiczny zawód. Starzy polscy generałowie, którzy walczyli jeszcze pod dowództwem Napoleona, odwrócili się tyłem do powstania. Nie przyjęli oferowanego im przez sprzysiężonych przywództwa. Dlatego też - choć znaczenie miała także gorączkowość pertraktacji, podczas których za oknami wrzał bój - ich trupy znaczyły drogę powstańców z Belwederu na Stare Miasto. Dziś trudno nam to sobie wyobrazić, ale Piotr Wysocki i jego towarzysze byli przekonani, iż słuszność sprawy przesądza poparcie ich walki przez wyższych wojskowych. Efekty pomyłki były tragiczne. Dla obu stron.

Szczęście nie sprzyja tym, którym brak zdolności przewidywania i roztropności. Chociaż takie stwierdzenie trudno uznać za naukowe, to jednak w rzeczywistości tak właśnie często bywa. Powstańców także prześladował zły los. Wielki Książę Konstanty, którego zgładzenie było kluczowym momentem w planach spiskowców, zdołał ukryć się i zbiec. Zresztą... nawet sam moment wybuchu powstania nie został wybrany przez samych konspiratorów, a narzuciła go sytuacja. Jesienią 1830 r. car Mikołaj I wydał polecenie aresztowania członków spisku. Jednocześnie w Petersburgu zapadła decyzja, że wojska polskie wezmą udział w tłumieniu rewolucji belgijskiej i francuskiej. Na ich miejsce do Królestwa Polskiego miały być wprowadzone oddziały rosyjskie. Groziła więc młodym podchorążym wieloletnia tułaczka na obczyźnie, wypełniona - jak na ironię - tłumieniem tych porywów ducha, którym sami ulegali.

W ciągu nocy powstańcy przy pomocy staromiejskich rzemieślników i wyrobników opanowali Arsenał. Zdobytą bronią obdzielili lud Warszawy i - z pomocą części oddziałów polskich, które opowiedziały się po stronie spiskowców - opanowali stolicę. I znowu rozwój wypadków przerósł przewidywania. Sprzysiężeni, mimo faktycznego zdobycia władzy, nie wzięli jej w swoje ręce, nie powołali żadnej instytucji, która w ich imieniu pokierować by mogła przebiegiem wydarzeń. Tak już jednak jest, że w życiu nie może być politycznej próżni. Władzę więc, która prawie dosłownie leżała na ulicy, ujęła w swe ręce arystokracja. To była też praprzyczyna tego, że wszyscy pozyskiwani przez nią generałowie-wodzowie i dyktatorzy powstania: Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki, Dembiński, Krukowiecki - myśleli bardziej o tym, jak najprędzej zakończyć działania zbrojne, a nie o tym, jak zapewnić im powodzenie.

Powstanie listopadowe ostatecznie zakończyło się w październiku 1831 r. kapitulacją Modlina, a później Zamościa. Trudno oprzeć się refleksji, że późniejsze wolnościowe zrywy, które miały miejsce w naszej historii, dokonywane były przez ludzi, którzy wzorowali się na patriotycznym modelu Polaka wykształconym przez literaturę. Niewiele było tam miejsca na analizę błędów, z których najważniejsze starałem się powyżej wypunktować. Organizacja, zaplecze materialne, uzgadnianie swych planów z sojusznikami: te sprawy nie zabierały przywódcom naszych kolejnych zrywów niepodległościowych zbyt wiele czasu. I pewnie dlatego możemy „poszczycić się" tym, że znakomita większość naszych powstań zakończyła się niepowodzeniem.

Choć problem jest niełatwy, to sądzę, że warto rozważyć także zasadę - dla doby romantyzmu niepodważalną - że „lepiej zginąć niż żyć na klęczkach". Czy aby jednak na pewno? Znam bardziej niewygodne pozycje. Z klęczek, w sprzyjającej sytuacji, zawsze można się jeszcze podnieść. Natomiast umarli z tej szansy już na pewno nie skorzystają.

Nauki, które płyną ze studiowania tamtych czasów, mogę być przydatne także i dzisiaj w potyczkach, jakie każdy z nas musi toczyć o swe miejsce w społeczeństwie i jakie całe nasze społeczeństwo musi toczyć o miejsce wśród innych narodów świata.

MICHAŁ MALICKI



◄ *„Muflon-10" mija swego bliźniaka, który pcha aż cztery barki*

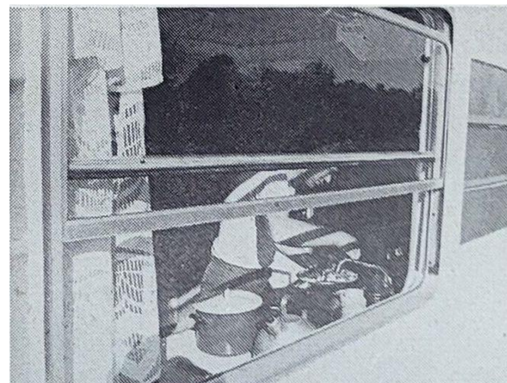
Ile brzegów ma Odra?

Pod koniec trzeciego dnia podróży, późnym wieczorem, zobaczyliśmy na tle rozgwieżdżonego nieba łunę świateł. Wrocław. Było już dobrze po 22.00, kiedy zostawiliśmy swój ładunek na Osobowicach — wrocławskim postojowisku dla barek. Podczas związanych z tym formalności zobaczyłem przy okazji tzw. list przewozowy. Ciekaw jestem, czy zgadniecie, ile egzemplarzy liczył ów dokument? Dokładnie 34 (tak, trzydzieści cztery!). Stwierdzenie, że biurokracja szaleje, jest chyba zbyt łagodne w tym przypadku.

Po kilku dniach spędzonych we Wrocławiu przyszedł czas na kolejny, najdłuższy etap podróży, do Szczecina i Świnoujścia. Tym razem „zaokrętowani" zostaliśmy na prawdziwego arystokratę wśród odrzańskiej flotylli - na „Muflona". Przywitał nas kapitan - Kazimierz Sarzyński. Wraz z nim „Muflona-10" obsługują: mechanik Sławomir Wodzyński i sternik — Jan Masełko.

Moją ciekawość wzbudza przede wszystkim sam pchacz. Oglądam go więc sobie ze wszystkich stron. Rzuca się w oczy już na samym początku wręcz luksusowe - w porównaniu z poprzednio poznanymi typami - wykończenie wnętrza tej jednostki. W kabinach pełno szaf, szafeczek, schowków, nad szerokimi kojami nocne lampki, w każdej kajucie jest nawet malutkie biureczko. Meblowe wykończenie ścian oraz zasłony i firanki w oknach tworzą ciepłą i przytulną atmosferę. Na podłodze położone są różnokolorowe wykładziny dywanowe znakomicie tłumiące wszelkie odgłosy i ożywiające statkowe wnętrze. Kuchni nie powstydziłaby się żadna, nawet najambitniejsza gospodyni. Jest po prostu wszystko, włącznie ze spiżarnią i nadkuchennym wyciągiem. Ten luksusowy obraz dopełnia mesa[1], ze stojącym na podwyższeniu telewizorem oraz łazienka. Jest tu normalny „lądowy" prysznic, a w kącie zobaczyłem automatyczną pralkę. Wyprane, albo po prostu mokre ciuchy można szybko wysuszyć w niewielkiej suszarni, na którą też znalazło się miejsce pod pokładem. Na zakończenie tego „spisu inwentarzowego" trzeba dodać, że wszystko wręcz lśni czystością, a to już oczywiście zasługa załogi. Cały pchacz jest świeżo odmalowany. Zresztą podczas całego rejsu każdy członek załogi, jeśli nie miał akurat żadnego innego zajęcia, łapał za pędzel i kubełek z farbą.

Zainteresowała mnie sterówka. Jej wnętrze wygląda jak kokpit samolotu. Kierowanie wszystkimi czynnościami, praca sterami, regulacja obrotów silnika itd. odbywa się elektronicznie. Poza radiotelefonem „Muflon" wyposażony jest jeszcze w radar i kompas okrętowy. Wynika to z przepisów, które obowiązują na Zalewie Szczecińskim, ale radar znakomicie przydaje się i na rzece, szczególnie podczas gęstej mgły lub w nocy. Wskazania są tak dokładne, że jechać da się zupełnie na ślepo. I jeszcze jedna ciekawostka. Całą sterówkę można porównać do chatki na kurzej łapce. Kiedy ta łapka jest wyprostowana, sterówka wraz ze sternikiem wznosi się kilka metrów ponad pokładem. Ale wystarczy włączyć jeden przycisk, a owa łapka zaczyna podkurczać się tak że „punkt dowodzenia" znaleźć się może na poziomie pokładu.



Nie ma lekko. Kapitan Sarzyński musi także kucharzyć ►



◄ *Nasz „Muflon" w całej okazałości. Widać wyraźnie „kurzą stopkę" na której wspiera się sterówka*

Kiedy dobrze „Muflona" obejrzałem, wyszedłem na górny pokład. Pchacz już wyszedł z portu i podeszliśmy do bunkierki[2]. Nie braliśmy paliwa, a tylko olej i wodę pitną. Ropy do Świnoujścia nam starczy, a kapitanowi Sarzyńskiemu zależy, żeby nasze zanurzenie nie wyniosło więcej jak 1,20 m. Wody na środkowej Odrze jest bardzo mało i w każdej chwili grozi zamknięcie szlaku. Z tego samego powodu dwie barki, które zabieramy, zamiast po 500 ton węgla, mają go zaledwie po niecałe 300 ton. Ale więcej załadować się nie da. Za płytko. Takie sytuacje, że nie można wykorzystać pełnej ładowności barek, (które zanurzone są wtedy do 1,60 m.) są niestety coraz częstsze.

Wreszcie obie barki spięte są ze sobą i z pchaczem. Ostrożnie wypływamy z kanału na Odrę. Wkrótce podchodzimy do śluzy Rędzin. Na skarpie, po której prowadzi droga do nastawni, w betonowym murze wmurowana jest pamiątkowa tablica. Jej tekst głosi:

Marynarze,
zachowajcie
w pamięci!
Tu, nad Odrą, młodzi Francuzi, ofiary bestialstwa hitlerowskiego, cierpieli i ginęli u boku braci Polaków. Niech ich męczeństwo służy sprawie pokoju i wolności narodów.

Inskrypcja wyryta jest po polsku i po francusku a podpisana przez ZBoWID POLSKA - Wrocław oraz *Amicale des anciens mariniers Oder — Elbe — Rhin. FRANCE.*

W kilka godzin po pokonaniu tej śluzy przeszliśmy jeszcze jedną w Brzegu Dolnym i przed nami było już tylko 453 kilometry tzw. Odry swobodnie płynącej. Bez śluz, jazów i całej tej cywilizacyjnej infrastruktury, która co prawda szpeci nieco krajobraz, ale za to potrafi z rzeki uczynić drogę wodną.

Aha. Nie padła jeszcze odpowiedź na pytanie postawione w tytule. Oto więc ona - cztery. Prawy, lewy..., Brzeg Dolny i Brzeg.

MICHAŁ MALICKI
Fot. **Mieczysław Włodarski**

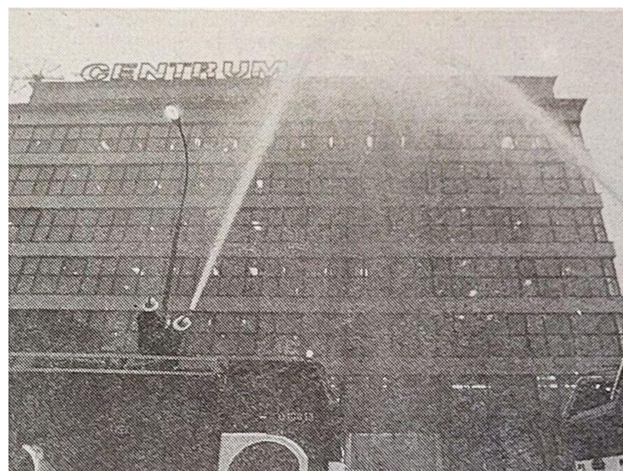
1. mesa — jadalnia na statku, również pomieszczenie świetlicowe
2. bunkierka — pomocniczy statek portowy przystosowany do zaopatrywania innych statków w paliwo, oleje i smary

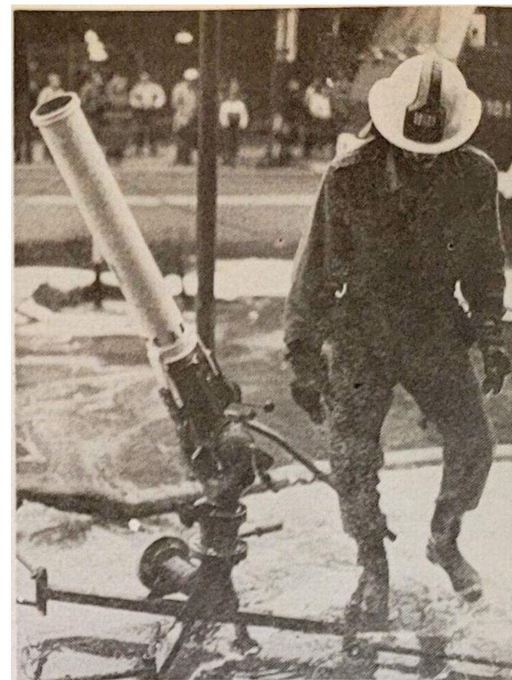
KRYPTONIM „PDT PRAGA”

O rety, ludzie! Pali się!









Sobotnie popołudnie, godzina 15.50. Zaczyna zmierzchać, w Domu Towarowym na Pradze, przy zbiegu ulic Jagiellońskiej i Wójcika nasilony ruch - chociaż do zamknięcia zostało dziesięć minut Zupełnie niespodziewanie na trzecim piętrze wybucha pożar. Ktoś przy wyjściu krzyczy - o rety, ludzie! Pali się! - Dym wydobywa się ze stoiska z damską konfekcją, bucha przez uchylone okna. Po kilku minutach ryk syren wozów strażackich, zwabia pod sklep tłumy gapiów. Wewnątrz budynku rozpoczyna się akcja ewakuacyjna. Tu, na ulicy, z błyskawicznie rozwiniętych węży, wzbijają się po sam dach strugi wody. Strzelają również usytuowane na samochodach działka wodne. Po dwudziestu minutach ogień zostaje zlokalizowany. Po trzydziestu - ugaszony. Strażacy szykują się do odjazdu. Wynik tej akcji? Strat żadnych. Ogień był pozorowany. Czas sprawności strażackiej mierzyli rozjemcy. A wszystko to miało na celu doskonalenie umiejętności i działań ratowniczo-gaśniczych. (**wm**)

Fot. **J. Łopuszyński**

Tam za górą jest granica...

Za Gorlicami jest góra Magura. Za górą Magurą leży wieś Gładyszów. W Gładyszowie jest szkoła. W niej harcówka. W jednym z kątów harcówki panoszy się kominek z czerwonej cegły. Siedzimy teraz przy nim, wokół malutkiej druhny w szarym mundurze i zielonej chuście - totemu 38 Drużyny Harcerskiej im. gen. K. Świerczewskiego.

Są z nami dyrektor szkoły i drużynowa, druhna Elżbieta Madzula, nauczycielka, a prywatnie żona dyrektora. Harcerze śmiejąc się protestują wobec mojego przypuszczenia, że dyrektor interesuje się drużyną jedynie ze względu na żonę.

- Przecież to instruktorZHP! Harcmistrz. Społeczny zastępca komendanta hufca w Gorlicach. Co roku jeździ z nami na manewry HSG. A ten kominek własnoręcznie z pomocą chłopaków ustawiał.

Z dumą i zadowoleniem prezentują piękną, prowadzoną przez Bożenę kronikę drużyny, mówią o pracy czterech zastępów - „Stokrotek", „Szarotek", „Podhalańczyków" i „Białych Orłów" - o cotygodniowych, często w terenie, zbiórkach drużyny i dniach mundurowych; o biegach patrolowych i uczeniu się historii ZHP, samarytanki, terenoznawstwa; o organizowanych przez drużynę uroczystościach szkolnych, dyskotekach i ogniskach dla środowiska („większość rodziców ma wprawdzie robotę na okrągło, jak nie w polu to w obejściu, a mimo wszystko jakoś na to ognisko z nami czas znajdą"); o tym jak fajnie udało im się zorganizować w tym roku NAL, o swoim uczestnictwie, w „Operacji 5x5", przede wszystkim zaś o współpracy ze strażnicą WOP-u w Gładyszowie. Przecież do granicy jest stąd zaledwie kilka kilometrów.

- Do Harcerskiej Służby Granicznej należą tylko starsi, to znaczy członkowie zastępów VII i VIII klas - wyjaśnia Ewa. - W ramach tej służby poznajemy przepisy prawne strefy nadgranicznej i zasady łączności (posługujemy się różnym szyframi), ćwiczymy rzuty granatem, uczymy się strzelać z KBKS-u do tarcz i porozumiewać za pomocą radiotelefonów. W tym wszystkim bardzo nam pomaga, prowadząc zbiórki o tej tematyce, nasz opiekun z WOP, starszy sierżant Bolesław Kulasik. Oczywiście instruktor harcerski. A zawsze pod koniec roku szkolnego uczestniczymy w chorągwianych manewrach HSG, gdzie możemy się pochwalić naszymi umiejętnościami i naszą wiedzą harcerską. Sześcioosobowy patrol maszeruje do kolejnych punktów, w których sprawdzana jest znajomość terenoznawstwa, samarytanki, łączności, przepisów strefy nadgranicznej, historii ZHP i LWP a także nasze umiejętności strzelania z karabinka i rzucania granatem. Ponieważ manewry trwają 2 -3 dni, zabieramy ze sobą cały ekwipunek, a umiejętność rozbicia biwaku też jest oceniana i punktowana przez organizatorów.

Wspominają ostatnie manewry, podczas których lał deszcz i hulał wicher.

- Ale to nie przeszkodziło nam zdobyć drugiego miejsca. Przyzwyczajeni jesteśmy do takiej pogody, bo u nas przeważnie wiatry dują - uśmiecha się Beata.

Duje i teraz zą oknami.

- Niech się pani napije, pewnie pani zmarzła - w moich rękach ląduje szklanka aromatycznej, parującej kawy - a żeby się przyjemniej piło, może coś zaśpiewamy.

Gdy huknęła piosenka o wopiście, zapomniałam i o zimnie, i o kawie. Głosy tak czyste i mocne, aż można dostać gęsiej skórki. Od wiązanki góralskich melodii, śpiewanych na glosy, aż zadrżały ściany. Nie zabrakło też i piosenki harcerskiej.

Okazuje się, że nie ja jedna uległam urokowi ich głosów. Kiedy bowiem, tak jak kolejne drużyny HSG, witali u siebie słowem i piosenką idącą wzdłuż granicy sztafetę 40-lecia WOP-u, dowóca Karpackiej Brygady WOP tak się tym ich śpiewaniem zachwycił, że... zaprosił wszystkich do Nowego Sącza na przysięgę. Samochód po nich, a jakże, przyjechał, a potem była wspólna żołnierska grochówka i bigos, i dużo miłych chwil. A teraz zostały wspomnienia i zdjęcia z przysięgi. Mają też niejedno miłe wspomnienie z festiwali piosenki harcerskiej. Trzy razy pod rząd zajęli pierwsze miejsce na szczeblu gminy, a ostatniego roku poprzez hufcowe eliminacje doszli aż do chorągwianych w Limanowej. Wyszkolenie swoich głosów zawdzięczają druhnie drużynowej, a teraz Andrzejowi Małeckiemu, panu od muzyki.

- W takiej malej szkole (148 uczniów) wszyscy harcerstwu pomagają - stwierdza drużynowa. - Nauczyciel wf (druh, który przed pójściem do wojska prowadził drużynę przez rok) już teraz, choć służba wojskowa kończy się mu dopiero w kwietniu, planuje udział wraz z harcerzami w czerwcowym pieszym rajdzie nadmorskim. Bardzo mu zalezy na turystyce w tej drużynie. Ponadto nasi uczniowie zaczęli się garnąć do koników, bo w Gładyszowie jest stadnina. Kieruje zaś nią... instruktor harcerski. Więc może wiosną jeden z zastępów podejmie naukę dosiadania.

Przed pożegnaniem nie mogę jeszcze nie zajrzeć do harcówkowej szafy, pełnej rzeczy zdobytych przez nich własnoręcznie i „własnogłownie" podczas spartakiad sportów obronnych, festiwali piosenek, podsumowań NAL-u i NAZ-u. Piłka, 7 plecaków, 3 aparaty fotograficzne, kocher, menażki, niezbędniki, chlebaki, getry, szachy, kometka, mały majsterkowicz.

- Wszystko zdobyczne! - puszy się Jurek Nahacz, który ograł kolegów z całej gminy w turnieju tenisa stołowego, a więc również zdobywca. A przy tym redaktor kilku już numerów szkolnej gazety „Świat Ucznia".

Do ich trofeów można również zaliczyć uznanie hufca za dobrą pracę - już dwukrotnie przyznano im kilka miejsc na obozach zagranicznych w NRD.

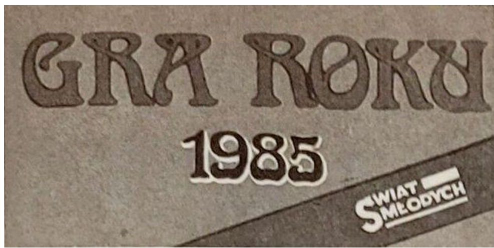
Jurek próbuje podsumować: wszystko, o czym mówiliśmy, to są same przyjemności. Prawda, że niektóre z tych rzeczy moglibyśmy robić i bez harcerstwa, ale byłoby nam wtedy o niebo trudniej. Nie byłoby manewrów, żołnierze by nie pomagali, nie mielibyśmy od razu nagrody, jaką jest ocena naszej pracy. No to i takiego zadowolenia by nie było.

Nie jest im chyba źle za górą Magurą.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Mieczysław Włodarski**



To nic, że została nas zaledwie garstka - autobus rozwożący uczniów po ich miejscowościach nie może czekać-i tak „druhna-totem" nie powstydzi się naszego śpiewania



LAUREACI LISTY GIER-PRZEBOJÓW

Uff, narobiliśmy się w tym roku! Myszkowaniem w sklepach z zabawkami, przeglądanie i „ogrywanie" gier przysyłanych przez producentów, studiowanie listów do czytelników (tych z recenzjami ulubionych gier!), podpatrywanie producentów, którzy wytwarzają najlepsze gry - to tylko część akcji, która co pewien czas owocuje na łamach gazety kolejnymi wydaniami Listy Gier-Przebojów. Przedstawiamy najlepsze gry produkowane i sprzedawane w naszym kraju. Wyłuskujemy gry najbardziej wartościowe, zarówno „od środka" jak i „z wierzchu". Ten „środek" to dobrze opracowane reguły, które zapewniają mądrą, atrakcyjną zabawę podczas nie jednego, lecz wielu towarzyskich spotkań, bądź samotnie spędzanych godzin. Dobry „wierzch" to nie tylko solidne, pomysłowe opakowanie, ale także starannie wykonane pionki, kostki, karty, plansze.

Gra, która spełni takie wymagania, dostaje „piątkę". Przez ostatni rok na Listę zakwalifikowały się tylko 32 gry. „Piątki" przyznaliśmy zaledwie jedenastu. Taka „piątka" to już jest coś!

Po co jest Lista Gier-Przebojów?

- pytają niektórzy. Odpowiadamy krótko: - Lista to PRZEWODNIK po krainie mądrej rozrywki!

Muzyka, film, książki, telewizja, sportowe imprezy - to popularne sposoby spędzania wolnego czasu. Muzyka ma swoje listy przebojów, audycje czasopisma. O nowych książkach można dowiedzieć się z licznych recenzji. Telewizja - ach, ona i tak jest powszechnie oglądana. Często zresztą bez dokonywania jakichkolwiek wyborów. Wielbiciele sportu doskonale wiedzą, co warto zobaczyć, na jaki mecz pobiec...

A gry? Gdzie zasięgnąć języka i dowiedzieć się *„co jest grane?"* W sklepie grę można wypróbować jedynie *„na oko"*. Sprzedawcy na ogół nie potrafią nic powiedzieć o grach, którymi handlują.

Ot i cała Idea Światomłodowej Listy Gier-Przebojów. Ze „Światem Młodych" w ręku można śmiało ruszyć na wyprawę po dobre gry. Bez pudla! Ale z wielką torbą.

„Czy ma Pani coś z Listy Gier-Przebojów »Świata Młodych«" - od dziś w ten sposób czytelnicy naszej gazety rozpoczynają zakupy. Jeśli ekspedientka „zrobi oczy jak spodki", wypada poinformować cóż to takiego ta tajemnicza Lista.

Dla kogo jest Lista Gier-Przebojów?

- dla CZYTELNIKÓW „ŚM" - żeby, wiedzieli na co wydać kieszonkowe i co szepnąć Rodzicom przed Mikołajem i Gwiazdką, a także przed urodzinami, pierwszą rocznicą pierwszej piątki, z okazji szkarlatyny...

- dla RODZICÓW - by ze zrozumieniem wysłuchiwali owych podszeptów, a jeśli dzieci nie podszeptują, by sami wiedzieli jak można zrobić im wspaniałą niespodziankę;

- dla PRODUCENTÓW - by zamiast plastikokoszmarków i gier w „byleco bylejak" robili gry-przeboje;

- dla HANDLOWCÓW - by wiedzieli czym warto handlować;

- dla WSZYSTKICH - by słyszeli i wiedzieli co „w grach piszczy".

Te naj... naj...

Jesień to pora gromadzenia plonów. Zbiera się dojrzałe grona... w redakcji „Świata Młodych". Zebrało się grono kompetentne, by obejrzeć plony całorocznej pracy Listy Gier-Przebojów. Przybyli fachowcy tej miary, co **Wojciech Pijanowski** - mistrz dobrej zabawy i **Marek Penszko** - znany entuzjastom gier m. in. z miesięcznika „Problemy", w którym prowadzi dział „Gry logiczne". Zawitał sam. **Ben Akiba** - władca Abrakadabry z przedostatniej strony sobotniego „Świata Młodych". Bystrym i wesołym okiem spoglądał na rozłożone gry **Papcio Chmiel**. Cicho w kącie siedział niżej podpisany,

Wszyscy, poza Papciem Chmielem, którego chcieliśmy zachować w stanie świeżym i nieskażonym, rozgryźli już wcześniej całą czołówkę Listy Gier-Przebojów. Poznaliśmy te gry na wylot. Teraz leżały na stole i czekały na orzeczenie Wysokiej Komisji. Nad każdą grą odbywał się bezlitosny sąd. Dyskutowaliśmy nad wadami z zaletami. Mieliśmy przed sobą plik listów od czytelników, którzy przysłali swoje typy. Większość gier była testowana na obozach i zimowiskach. Znaliśmy więc opinie graczy. Gdy już wykłóciliśmy się nad wszystkimi grami, do dzieła przystąpił Papcio Chmiel. Rzucił okiem artysty na rozłożony towar. Drapał się po głowie. Nie mógł się zdecydować. W końcu jednak dał znak, że jest gotów. Przystąpiliśmy do głosowania. Tajnego!

I okazało się, że tytuł GRA ROKU 1985 otrzymuje FORTUNA. Na drugiej i trzeciej pozycji ulokowały się FOKUS i GRAND PRIX.

W tym miejscu nastąpiły owacje.

Kompetentne Grono, które dokonało wyboru, sformułowało przy okazji Listę (pierwszych) **życzeń i żażaleń**, adresując ją do producentów, do handlu i do projektantów gier.

JACEK CIESIELSKI



● Przeboje Roku ● Przeboje Roku ● Przeboje Roku ● Przeboje Roku ● Przeboje Roku ●

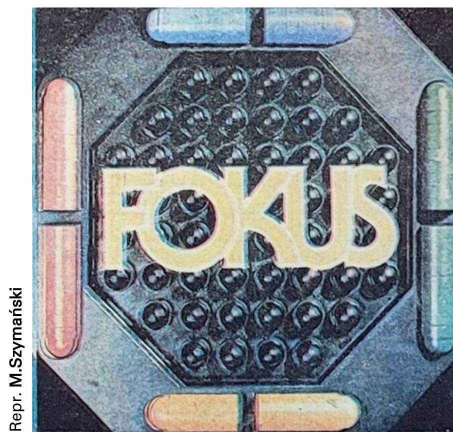
FORTUNA – Gra Roku 1985

dostała „piątkę" na marcowej Liście Gier-Przebojów Razem z Fokusem, ale w finale przebiła konkurenta atrakcyjną fabułą. Fortuna przenosi graczy do Warszawy początku XX wieku i rzuca w wir interesów. Stawia w sytuacjach przymusowych, zmusza do decyzji, trzyma w napięciu.

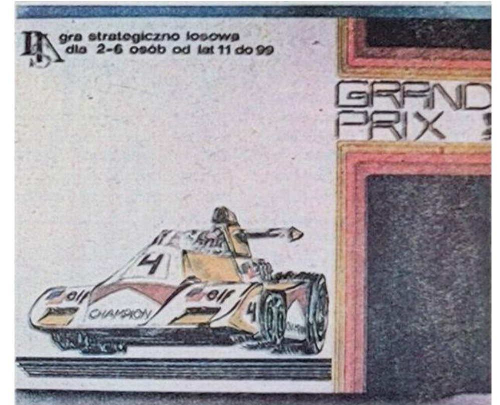


FOKUS

- jako się powiedziało - przegrał w ostatnim podejściu, ale zaledwie o ułamek ułamka punktu, bo Fokus jest naprawdę znakomitą, mądrą grą. Łatwą do nauczenia, trudną w taktyce. Można ją rozgrywać szybko, błyskawicznie, ale można też godzinami rozważać każdy kolejny ruch...



Repr. M.Szymański



GRAND PRIX

- zjawił się na majowej liście Przebojów i miał tylko... czwórkę. A w finale przebił się do czołówki dzięki tematowi, niebanalnemu rozwiązaniu i dzięki... głośnym głosom chłopców. Ta gra daje masę emocji niemal sportowych.

LISTA ŻYCZEŃ I ŻALÓW

Jury nie tylko oceniało, ale i miało własne pomysły, życzenia i żale.

Marek Penszko był zą tym, by polskie gry były bardziej atrakcyjne, przygodowe, z dreszczykiem emocji, bo amatorzy głębokich kombinacji myślowych mogą usiąść do bezkonkurencyjnych szachów. Wspaniałym pomysłem na popularyzację gier są - jego zdaniem - rozmaite mistrzostwa i turnieje.

Wojciech Pijanowski zgadza się z przedmówcą. Sam brał udział w mistrzostwach świata w Master Minda. I sam był organizatorem wielu różnorodnych turniejów. M. in. „sobótkowych" w Master Minda i w układanie kostki Rubika.

Wojciech Pijanowski uważa, że to wstyd, by w całym naszym kraju nie było choćby jednego i choćby malutkiego specjalnego sklepu, w którym sprzedawano by tylko gry.

Ben Akiba ma patent na popularyzowanie dobrych gier. Każdy, kto chodzi do świetlicy lub Domu Kultury, powinien poprosić, aby zakupiono tam dobre gry (Lista Gier- Przebojów podpowie!). Będzie wtedy czym, gdzie i z kim grać. Nasz „światomłodowy" mag uważa, że producentom wytwarzającym dobre gry odpowiednie instytucje powinny przydzielać karton i papier.

Papcio Chmiel uważa, że na wszystkich grach powinny widnieć nazwiska autorów i plastyków, którzy opracowali te gry. Nie podoba mu się, że tak dużo gier produkowanych jest wg wzorów zagranicznych.

- *Za moich czasów* - powiedział Papcio (a my nie potrafiliśmy zgadnąć czy chodzi o okres napoleoński czy lata trzydzieste naszego stu lecia!) - *były w sklepach gry z historii i geografii Polski. Mądre i ciekawe, a teraz co? Nic, zero!*".

PRZYPOMINAMY

Te gry miały „piątki" i „czwórki" na tegorocznych, comiesięcznych Listach Gier-Przebojów:

„Piątki"

WERTIKAL - (od 7 lat) - kieszonkowa gra logiczna - nr 151 „ŚM"
PRZYKRĘĆ ŚRUBĘ - (od lat 10) - łamigłówka nr 45 „ŚM"
EUROBUSINESS - (od lat 12) - gra typu „zarabiaj i rób z pieniędzy użytek" - nr 61 „ŚM"
HALMA I WARCABY HEKSAGONALNE - (od 12 lat) - nr 61 „ŚM"
KASIA - (od lat 10) - łamigłówka manipulacyjna - nr 61 „ŚM"
KARO - (od lat 7) - kieszonkowa układanka - nr 94 „ŚM"
MASTER MIND - (od lat 10) - odgadywanie kolorowego szyfru - nr 115 „ŚM"
AEROBIC BEZ MUZYKI - (od lat 5) - wesoła zabawa ruchowa - nr 115 „ŚM"
3x3 - (od lat7) - rodzaj „kółka i krzyżyka" - nr 115 „ŚM"

„Czwórki"

NA ORBICIE - (od lat 10) - gra strategiczna - nr 151 „ŚM"
ÓSEMKA - (od lat 7) - łamigłówka - nr 127 „ŚM"
REMICAN - (od lat 12) - gra liczbowa - nr 45 „ŚM"
LASKA - (od lat 12) - gra strategiczna, „warcaby XX wieku" - nr 45 „ŚM"
SUPER SALON GIER - (od lat 7) - zestaw gier planszowych - nr 45 „ŚM"
TRANZYT - (od lat 12) - gra w robienie interesów - nr 61 „ŚM"
LOGI - (od lat 10) - „kółko i krzyżyk" w przestrzeni - nr 61 „ŚM"
RATUJ SWOJE MIASTO - (od lat 15) - gra dla fanatyków fantastyki - nr 61 „ŚM"
ARCHIMEDES, FOOTBALL - TENIS - gry kieszonkowe - (od lat 10) - nr 94 I nr 115 „ŚM"
GRA W KRZYŻÓWKĘ - (ód lat 15) - krzyżówka we dwóje - nr 94 „ŚM"
MAGICZNE ORBITY - (ód lat 7) - łamigłówka Rubika - nr 94 „ŚM"



Jest od niedawna taki klub na łamach „Świata Młodych". Prezentuje głównie pomysły nadsyłane przez czytelników. Była już gra „Przesuwki", wkrótce będzie „Futbol".

Wynalazcy gier będą w grudniu zastanawiać się jak starego Chińczyka ubrać w nową szatę. Potem na warsztat pójdą gry fantastyczne.

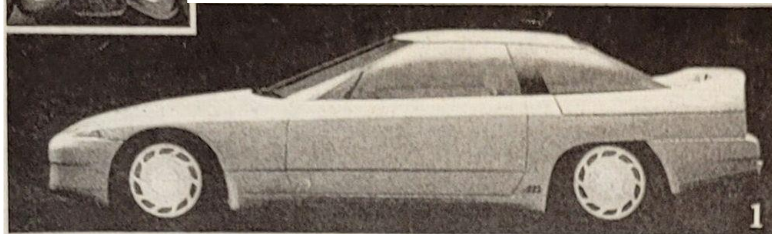
W archiwum Klubu (a jakże, jest już i archiwum!) czeka na ocenę i publikację kilkadziesiąt gier. Na pewno jest wśród nich taka, która będzie przebojem.

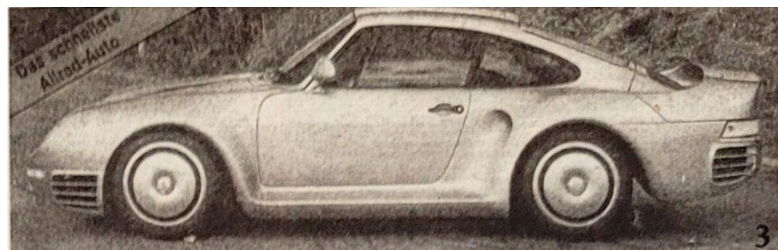
Może właśnie Klub Wynalazców Gier jest sposobem na dobre, oryginalne gry na naszym rynku?





CIEKAWE SAMOCHODY NA 51 SALONIE SAMOCHODOWYM WE FRANKFURCIE NAD MENEM


1



3

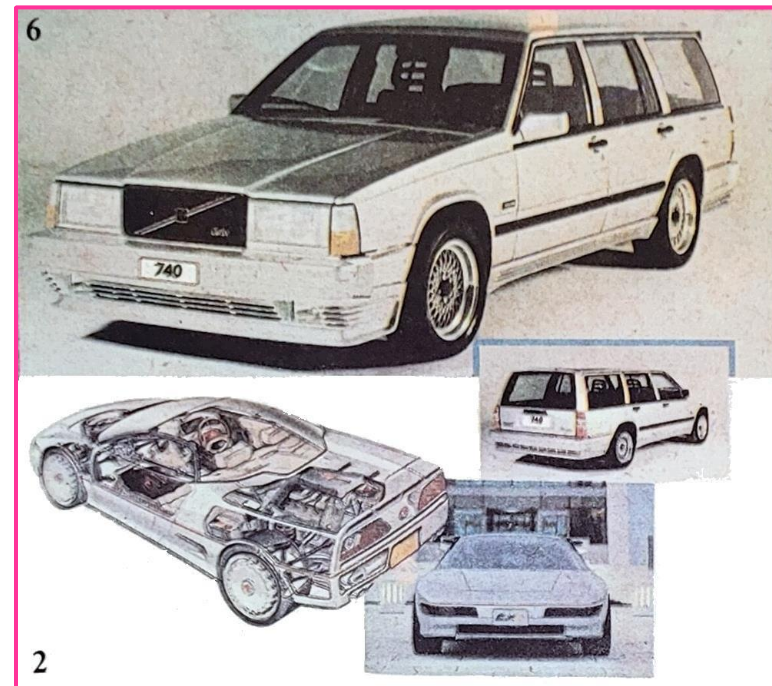
Salony samochodowe organizowane są na całym Świecie, lecz do najbardziej liczących się należą ekspozycje prezentowane w krajach Europy Zachodniej, Stanach Zjednoczonych i Japonii. W krajach obozu socjalistycznego organizowane są minisalony odbywające się równolegle ze znanymi imprezami handlowymi np. Międzynarodowymi Targami w Poznaniu, Lipsku, Brnie itp.

Każdy z tych wielkich salonów odbywa się pod określonym hasłem. To hasło, pod którym organizowany był w dniach od 12 do 22 września 1985 r. Salon Samochodowy we Frankfurcie brzmiało: *„Samochód jest młody, ma dopiero 99 lat”.* W ten sposób organizatorzy salonu chcieli dać do zrozumienia, że pomimo zbliżającej się bądź co bądź, dostojnej rocznicy 100-lecia powstania pojazdu zwanego samochodem, jest on ciągle młody a sprawiają to wprowadzane doń nowe rozwiązania

Na tegorocznym Salonie we Frankfurcie wśród tych rozwiązań dominowały przede wszystkim konstrukcje napędów na cztery koła i to zarówno wśród samochodów użytkowych jak i tzw. samochodów przyszłości.

Wśród tych „samochodów jutra” wyróżniała się MAZDA MX 03. Stanowi ona kontynuację serii samochodów przyszłości z tej japońskiej firmy. Model poprzedni, oznaczony symbolem MX 02, prezentowaliśmy już w naszym kąciku. MAZDA MX 03 (zdjęcie nr 1, na którym pokazana została również kierownica) to samochód o jeszcze bardziej niekonwencjonalnych rozwiązaniach Posiada on trzykomorowy silnik rotacyjny Wankla z turbosprężarką, umieszczony wzdłużnie za przednią osią. Silnik ten napędza wszystkie cztery koła, które są jednocześnie kołami kierowanymi. MAZDA ta jest w dużym stopniu naszpikowana elektroniką - układy elektroniczne wykorzystywane są do sterowania: zespołów: napędowego, hamulcowego, resorującego, kierowniczego.

Innym niekonwencjonalnym samochodem z napędem na cztery koła był angielski samochód MG EX-E (zdjęcie nr 2). Zastosowano w nim 3-litrowy, 6-cylindrowy - w układzie V, silnik pochodzący z samochodu rajdowego METRO 6 R 4. Nadwozie tego samochodu składa się między innymi z aluminiowego szkieletu, którego elementy łączone są klejem. Drzwi tego samochodu mogą otwierać się zdalnie. Wsunięcie klucza do czytnika komputera pokładowego powoduje włączenie zapłonu, automatyczne ustawienie fotela, lusterka i klimatyzacji.



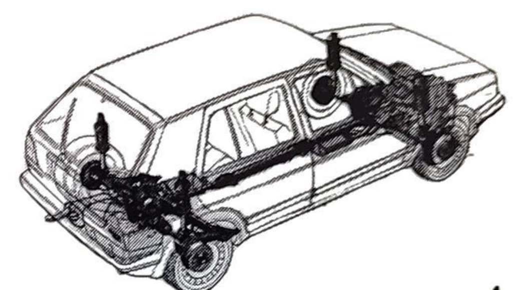
6
2

PORSCHE z napędem na 4 koła posiada oznaczenie 959 (zdjęcie nr 3). Kierowca tego samochodu ma do dyspozycji trzy programy rodzajów napędu: na jezdnie suche, na jezdnie mokre i na trudny teren.

Z samochodów wytwarzanych seryjnie firma Volkswagen przedstawiła model GOLFA z napędem na 4 koła, który oznaczono symbolem SYNCRO 4x4 (zdjęcie nr 4). Rozwiązania w nim zastosowane są próbą znalezienia niedrogiego rozwiązania konstrukcyjnego napędu na wszystkie koła, dla samochodów produkowanych wielkoseryjnie.

Na Salonie Samochodowym we Frankfurcie szeroko prezentowane były też samochody z nadwoziami typu kabriolet, a reprezentatywnym ich przedstawicielem był BWM 325 i CABRIO, (zdjęcie nr 5), oraz typu kombi jak przedstawiony na zdjęciu nr 6 VOLVO 740 KOMBI TURBO.




4

Tego rodzaju samochody w ostatnim okresie zaczynają ponownie cieszyć się coraz większym zainteresowaniem, a dowodem na to jest produkowanie przez wszystkie liczące się wytwórnie pojazdów z tymi nadwoziami.

ZENON DUTKIEWICZ

Pomagamy ptakom

● **Rafał Dąbrowicz, 87-325 Małki, woj. toruńskie**, wykonał i rozwiesił 22 skrzynki lęgowe. Wykorzystały je niestety, tylko 3 ptasie pary. Może w przyszłym roku zagości ich w tym „osiedlu” więcej? Rafał urządził też 4 pojemniki oraz uratował samicę wróbla, która *„wylatując z będącego w trakcie budowy gniazda, umieszczonego w szparze między dachem a rynną, zaczepiła się za szyję o wystającą z gniazda łodygę, która tkwiła w nimdwoma końcami, a wystająca część tworzyła rodzaj pętli. Samica próbowała się uwolnić, bezładnie szamocąc się, jednak nie dało to rezultatu. Wtedy wszedłem na dach i odczepiłem ją. Odleciała na pobliskie drzewo, a po kilkunastu minutach wróciła do gniazda i wraz z samcem zabrała się za jego dalszą budowę”.*

● **Sławomir Moskal, Marcinkowo, 88-330 Dębice, woj. bydgoskie**, wykonał 4 skrzynki lęgowe i 2 karmniki.

● **Artur Piotrowski, os. Winiary 24/1, 60-654 Poznań**, zbudował 19 skrzynek lęgowych: 7 dla szpaków, 9 dla sikor, 3 dla muchołówki - z czego 7, jak pisze, zostało zajętych. Dokarmia zimą ptaki. Członkiem klubu zostanie, jeżeli będzie nam nadsyłał opisy własnych obserwacji ornitologicznych.

● **Maciej Szymczak, ul. Widawska 6 m. 9, 98-240 Szadek, woj. sieradzkie**, wykonał karmnik oraz małe, wiszące karmniczki dla sikor, na podstawie projektu z książki Adama Słodowego „Lubię majsterkować".

● **Piotr Tryjanowski, Powodowo 23/23, 64-200 Wolsztyn**, członek klubu „Bażant", pisze, że klub ten niesie pomoc ptakom — m. in. uratował mewę śmieszkę. Sam autor listu zbudował 2 skrzynki lęgowe (typu A-1 i B) oraz obwieścił nam *„80 procentowy stan gotowości do dokarmiania”!*

Teksty i zdjęcia
TOMASZ KŁOSOWSKI

Zadania na grudzień

1. Zadanie aktualne właściwie cały rok; ale przede wszystkim ważne zimą. Teraz, najczęściej ptaki odwiedzają podwórka - zarówno wiejskie, jak i miejskie. Jesteśmy przyzwyczajeni do oglądania tutaj wyłącznie pospolitych wróbli, sikor i krukowatych, więc na stadka ptasie, pojawiające się na podwórkach, nie zwracamy uwagi. Tymczasem pojawiają się tu niekiedy gatunki rzadsze, a nawet bardzo rzadkie. Przyjrzyjcie się więc temu ptasiemu towarzystwu i napiszcię, jakie gatunki spotykacie na podwórkach.

2. Zwróćcie też uwagę na dwa, jeszcze pospolite gatunki kuraków: kuropatwy i bażanty. Gdzie je widujecie zimą, gdzie się gromadzą, jakie źródła pokarmu wykorzystują?

3. Pomagamy ptakom, prowadząc intensywnie dokarmianie oraz zakładając już teraz skrzynki, w których drobne ptaki chętnie nocują (patrz „Temat miesiąca").

Temat miesiąca

POTRZEBNY DOMEK NA ZIMĘ...

„Gdy we wrześniu tłuste ptaki, będzie mróz nie lada jaki” - powiada przysłowie, a notowaniem takich właśnie przysłów zajmujemy się w tym roku w klubie, w ramach naszych stałych zadań. A zajmujemy się m. in. po to, by na nie spojrzeć krytycznie... Owo przysłowie o ptakach tłustych we wrześniu nie może być, niestety, przyjęte bezkrytycznie, jako objawiona prawda przyrodnicza. Faktem jest, że w organizmach wielu zwierząt, nie tylko ptaków, przed zimą gromadzone są m. in. tłuszcze, jako swoisty energetyczny zapas, wykorzystywany w okresie największej zimowej biedy. Czy jednak organizmy zwierzęce są w stanie wcześniej zorientować się, że zima będzie surowsza niż zwykle i zgromadzić więcej zapasów? Nader wątpliwe... Toteż i do przedstawionego wyżej przysłowia - trzeba się odnieść z niejaką rezerwą...

Skądinąd można się spodziewać, że ptaki i inne zwierzęta są w stanie reagować na pewne zwiastuny różnych wydarzeń w przyrodzie - np. szczególnie ostrych zim - na sposób dla nas niedostępny. Rzecz jednak w tym, iż trudno nam jest uchwycić tego typu reakcje, jasno udowodnić, że one rzeczywiście wystąpiły. Wracając zaś do przysłowia: nie możemy być pewni, że już na wiele miesięcy przed zimą (we wrześniu) ptasie organizmy „wyczuwają” jakieś zmiany w przyrodzie, które zmuszałyby je do intensywnego gromadzenia zapasów tłuszczowych...

Dlaczego o tym piszę? Ano - skłania mnie do tego szczególny zbieg okoliczności. Oto z jednej strony synoptycy (ci „długoterminowi”) zapowiedzieli nam surową zimę. Z drugiej - nasi klubowi korespondenci nadesłali w krótkim okresie kilka podobnych, a dawniej rzadkich relacji...

Oto np. **Jarosław Durkin z Pyrzyc** pisze, że już we wrześniu ptaki - wróble, sikory - interesowały się karmnikami. Z kolei **Daniel Pastwa z Tczewa** zauważa na progu jesieni (list z października), że „wróble znoszą słomki i owady do szpar w murze", zaś **Rafał Dąbrowicz z Małek w woj. toruńskim** zauważa, że ptaki zaczynają się na powrót interesować teraz skrzynkami lęgowymi, które przecież - zwłaszcza dla wróbli i sikor - są znakomitymi schronieniami na zimowe noce!

Czy te zdarzenia są świadectwem, że ptaki „czują” zbliżanie się ostrej zimy? Nie możemy być pewni i nawet gdyby zima rzeczywiście okazała się ostra jak rzadko - też tej pewności nie będziemy mieć...

Skupmy więc uwagę na tym; co rzeczywiście jest pewne: że oto skrzynki lęgowe potrzebne są ptakom nie tylko w okresie lęgowym. Są one także ważnym, nieraz jedynym schronieniem w czasie zimowej tułaczki Więc warto je wieszać już u progu zimy, a nie dopiero na przedwiośniu. Co zresztą, jak wynika z listów, wielu naszych ptakolubów właśnie uczyniło...



WIADOMOŚCI

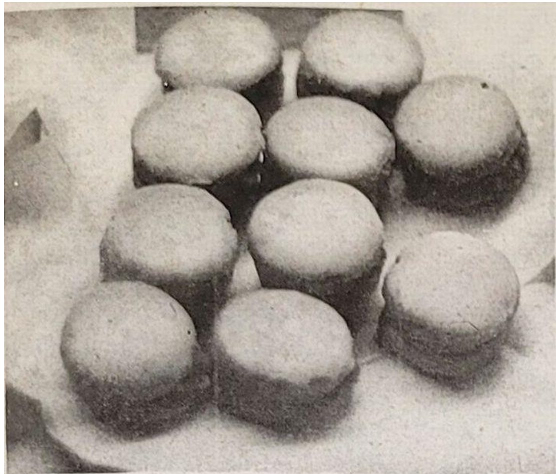
Rozwiązany został krakowski konkurs „PTAKI-85", który był zapowiadany m. in. przez naszą gazetę. Przypomnijmy, że jest to konkurs całkiem nowy, po raz pierwszy w tym roku ogłoszony. Będzie on miał charakter biennale, czyli będzie ogłaszany co dwa lata.

Na tegoroczny konkurs napłynęły: 364 prace czarno-białe 44 autorów i 432 przezrocza barwnie (slajdy) 23 autorów. Jury (fotograficy i pracownicy Instytutu Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Jagiellońskiego) przyznało równorzędne nagrody w czterech działach.

W dziale zdjęć czarno-białych o charakterze - jak nazwali to organizatorzy - impresji estetycznych: I nagroda—Jacek Wołowski z Warszawy za zdjęcie „Krajobraz z czaplą", II - Jerzy Kosycarz ze Szczecina („Bażant"), III - Jerzy Kosycarz („Krzyżówka"). W dziale zdjęć czarno-białych o charakterze dokumentalnym: I nagroda - Grzegorz i Tomasz Kłosowscy z Warszawy („Dudek" i „Walka batalionów"), II - Przemysław Sujak z Poznania („Narodziny Płaskonosa"), III-Zenon i Ryszard Czeraszkiewiczowie ze Szczecina („Czapla siwa"). W dziale kolorowych slajdów o charakterze impresji estetycznych: I - Waldemar Frąckiewicz z Lublina („Zimorodek"), II - Ryszard Czerwiński z Olsztyna („Kormoran"), III - Andrzej Jaskuła z Lublina („Wodowanie - młode tracze w gnieździe"). W dziale kolorowych slajdów dokumentalnych: I - Ryszard Czerwiński z Olsztyna za zestaw prac, II - Grzegorz Bobrowicz z Wołowa („Żuraw"), III - Roman Pluta z Jaworzna („Jastrząb gołębiarz"). Przyznano też szereg wyróżnień, nagrodzonych dyplomami. Wśród laureatów nie brak fotografów b. młodych. Przykładem - Z. i R. Czeraszkiewiczowie, Roman Pluta i wielu innych. Wśród zdobywców nagród są i korespondenci klubu: Roman Pluta, który nadesłał do redakcji szereg swych zdjęć i był drukowany na 1-szej stronie pisma, a na konkursie otrzymał dyplom „za całość nadesłanych prac".

Smacznie i zdrowo (7)

„ASPIRYNKI" NA ANDRZEJKI



Aspiryna co prawda z żywnością się nie kojarzy, a już zwłaszcza z żywnością zdrową. Jest zresztą bardzo niezdrowa, bo lecząc, jednocześnie uszkadza różne narządy, zwłaszcza nerki, o ile zażywana jest w nadmiarze. Ale te aspirynki, przygotowane przez młodych cukierników z Tarnowa takich własności nie mają. Ciasteczka te co prawda nie dają się już zaliczyć z żadnych powodów do żywności wybitnie zdrowej, ale... na zakończenie naszego krótkiego przeglądu wyrobów ciastkarskich zdrowszych niż normalne postanowiliśmy jednak zafundować Wam - ot, zwykły deser, tyle że nie obfity. Bo jak nazwa „aspirynki" wskazuje - nie są one wiele większe od tabletek.

Produkty: 0,5 kg mąki, 4 żółtka, kostka margaryny, 5 dag cukru-pudru, 0,5 słoika dżemu i jeszcze 30 dag cukru-pudru do lukru.

Wykonanie: Mąkę przesiać, posiekać z margaryną, dodać 5 dag pudru, żółtka, wyrobić ciasto. Z pozostałych białek i 3 dag pudru utrzeć lukier. Ciasto rozwałkować na grubość 3 mm, wykrawać okrągłe ciasteczka, smarować lukrem, piec w dobrze nagrzanym piekarniku na złoto, (**tok**)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 28 i 29 listopada

29 XI 1830 r. - w Warszawie wybuchło powstanie listopadowe.

29 XI 1947 r. - Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych zatwierdziło projekt podziału Palestyny (do tego czasu było to terytorium mandatowe Wielkiej Brytanii) na dwa niepodległe państwa - żydowskie i arabskie — połączone unią gospodarczą. Przeciwko takiemu rozwiązaniu wypowiedzieli się Arabowie. Pomiędzy społecznościami: żydowską i arabską rozpoczęły się starcia zbrojne. W takiej sytuacji 14 V 1948 r. W. Brytania wycofała z Palestyny swe wojska i administrację. Tego samego dnia Tymczasowa Rada Państwa proklamowała w Tel-Awiwie utworzenie Medinat Israel (Państwa Izrael). Już następnego dnia wojska Egiptu, Iraku, Syrii, Transjordanii i Libanu przekroczyły granicę byłego terytorium mandatowego. Działania wojenne trwały do początku 1949 r. W ich wyniku armie arabskie poniosły klęskę.

Ponadto:

28 XI 1894 r. - urodził się Arkady Fiedler, pisarz i podróżnik.

29 X11929 r. - amerykański lotnik Richard E. Byrd jako pierwszy w świecie przeleciał nad biegunem południowym.

29 XI 1944 r. - spod okupacji faszystowskiej wyzwolona została Albania.

Cytat na dziś i na jutro:
Nieszczęśliwy kraj, który nie ma bohaterów? Nie! Nieszczęśliwy jest kraj, który potrzebuje bohaterów.
Bertolt Brecht

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Autorem mego portretu jest Marcin Pawlisz, którego zapisuję do Rzepklubu



Cześć!

1952 „Rzepy"/godz. Oto nowy rekord w szybkim pisaniu mego imienia. Należy do Marka Wróbla.

Byłem ciekawy ile wyrazów można ułożyć z liter zawartych w słowie „WSPÓŁZAWODNICTWO". Już wiem: 300. To dotychczasowy rekord **Mariusza Tołoczko**. Zasypała mnie lawina listów na ten temat i nie zdołałem jeszcze przejrzeć wszystkich. Być może rekord ulegnie zmianie.

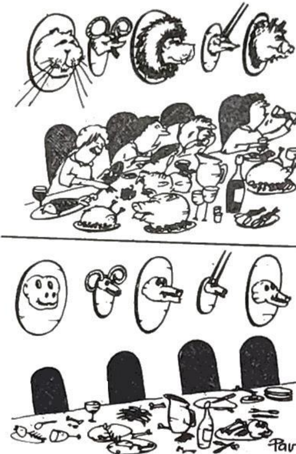
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

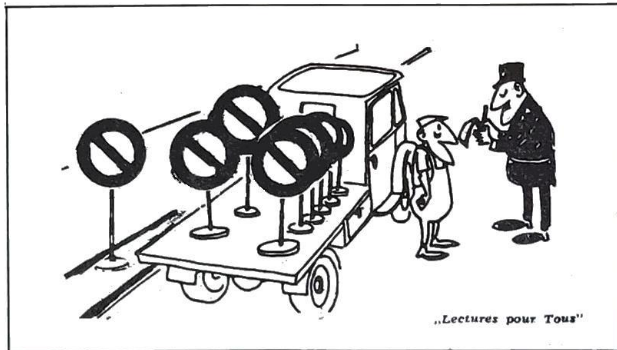


– Mamo, patrz, jak wiązać koniec z końcem!..



— Nie mogę zrozumieć, dlaczego nauczycielka pyta nas ciągle o rzeczy, które już wie... Rys. „Grazia"

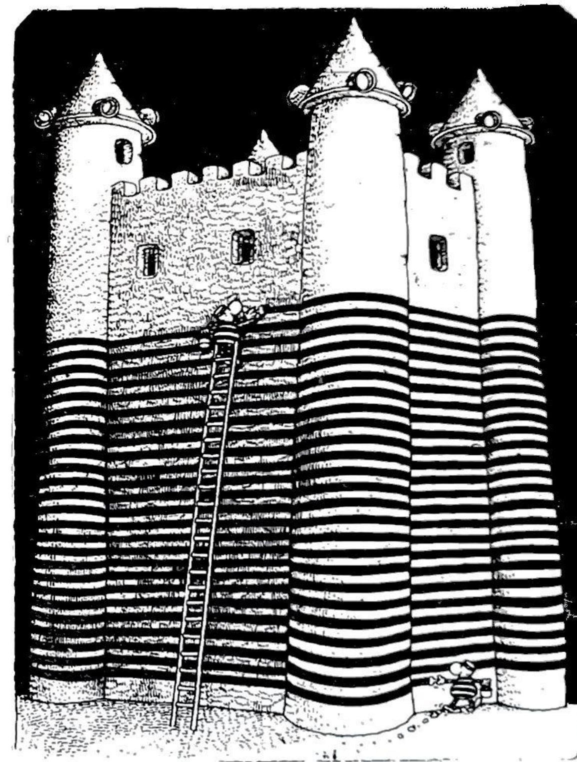




„Lectures pour Tous"

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Dorota Marszałkowska, Małgosia Leleń, Mikołaj Buszyński, Wojciech Kreśniakow**. Wszystkich zapisuję do klubu.



Uważajcie na siebie! Taki pełen troski okrzyk, nie śmiejcie się. Portsmouth - żeby wybrnąć z zaułka zapędzenia - jest dla mnie zagadką. Przemknęłyśmy parę razy przez miasto, Maria prowadzi pewie i szybko, i tyle. I ten prawostronny ruch! Zdaje mi się, że za chwilę wpadniemy na kogoś — coś, a ktoś — coś na nas.

Dom Marii i Gleena stoi za miastem, w cichej i spokojnej dzielnicy. Domy - najwyższe jednopiętrowe - ogródki, trawniki, drzewa, żywopłoty, podjazdy, samochody. Psychiczny komfort. Ludzie kolorowi. Aniu, jakże kolorowe i piękne są nasze dziewczęta! Mili moi, powiedzcie Polkom że są jedyne na świecie. Mieliście szczęście, panowie. Ale te tutaj dziewczęta i panie są bardzo miłe i dystyngowane. Nawet Tini i Miton szanują na swój sposób cudzą nietykalność. I są urocze. I bardzo inteligentne.

W domu nie ma psa. (Ściskam Agata). Ani żadnego innego zwierzęcia. Trochę to zwiększa pustkę, a wcale nie zmniejsza hałasu.

U wuja w Newcastle jest podobno cała menażeria. Psy, koty, ptaki (Tukan!) i coś jeszcze. O jednym psie wiem - duży doberman Teddy (!) o bujnym temperamencie, nie lubi obcych. Boję się tam jechać, jako ze jestem obca! Czeka mnie - zapominając o Teddym - cudowna droga przez Szkocję. Pamiętacie „Wichrowe wzgórza"?

O te przejmujące wichury, to posępne północne niebo, te drogi nie do,przebycia..." Wiejskich lekarzy opuszczam, wypadli ze sceny. Drogi mam nadzieję dobre, ale wujek może je uczynić nieprzejezdnymi. Maria w każdym razie zaciska usta w podejrzaną kreskę po każdym „ojciec sam chce cię zawieźć". To brzmi złowróżbnie, ale i intrygująco. Pal sześć, jak mówi babcia, zobaczę przecież wrzosowiska. I będziemy przez nie jechali i jechali...

Andrzeju, nie uśmiechaj się!

„Słońce zachodziło za Drozdowym Gniazdem, gdy skręciliśmy na wrzosowiska. Sądząc z tego, była godzina szósta".

Tak też powiedziała Maria - o szóstej powinniście być na miejscu.

I westchnęła. Jakbym miała zobaczyć i wejść „do kuchni, a raczej do nędznej zaśmieconej nory", w której zastanę Leszka (wuja syn, jak pamiętacie) i na moje - „jak się masz, kochanie" (!) usłyszę „w nagrodę przekleństwo i pogróżkę, że jeśli się nie odczepię, poszczuje mnie Dusicielem". Czytaj - Teddym dobermanem. Dobrze cytuję Bronte, Anno? Ty to wiesz najlepiej.

Kochani moi, nie chcę już wrzosowisk, chcę do Was! Ale skoro już tu jestem... Narwę Babci i Annie wrzosów! Jeszcze nie kwitną, wiem. No to co, prawda, Kochane?

Dalej TYLKO DLA ANNY:

Aniu, kochanie, twoje (i moje) imieniny „za trochę", całuję cię imieninowe, kocham „najosobiściej". Pamiętasz? Tak mnie kochasz, powiedziałaś kiedyś. Ja pamiętam. Mam coś zupełnie małego ale ślicznego dla ciebie. Nie zgadniesz! Zaczyna się na „n". Chcę ci napisać wiersz - mówię go dla ciebie. Nie przeszkadza ci, że to „tylko" Różewicz? (Kto Tuwima wiersze pisał, jako swoje potem wysłał, kto? No powiedz, kto?...)

Kanarek żółty
jak cytryna
w drucianym koszyku
babcia w czepku
złowiona
w siatkę zmarszczek
ojciec z czołem ukrytym
w chmurze dymu
chłopcy rżą
rozpuszczają grzywy na wiatr
biją kopytem
w niecierpliwą ziemię
matka chwyciła
wspaniałego rumaka
w białych szelkach
i całuję kwaśną mordkę
pełną szczawiu.

Jacek i Maciek mieli być końmi - ty tak chciałaś, dzielny, mały woźnico, oni buntowali się po minucie, płakałaś rozdzierająco i pełna krzywdy padałaś we mnie. Mordkę miałaś zalepioną cukierkiem. Czasem trawą zgniecioną do zielonego soku...

Wszystkiego najlepszego, Kochanie.

Dalej mogą już czytać inni. Przepraszam innych, ale to Anna jest Solenizantką.

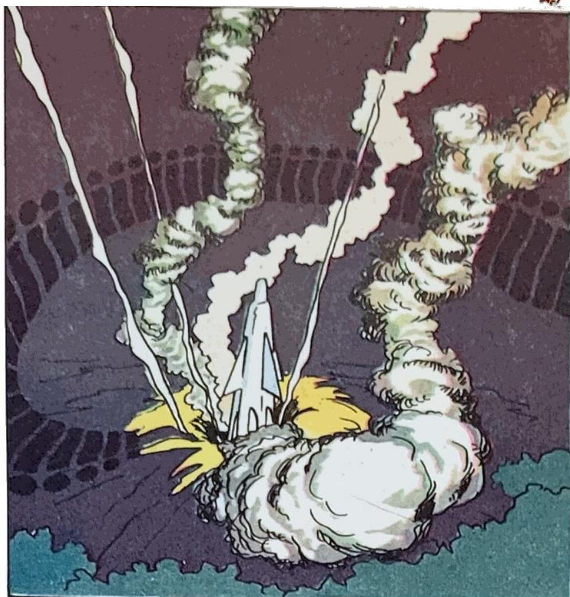
Mój czas (listowy!) kończy się.

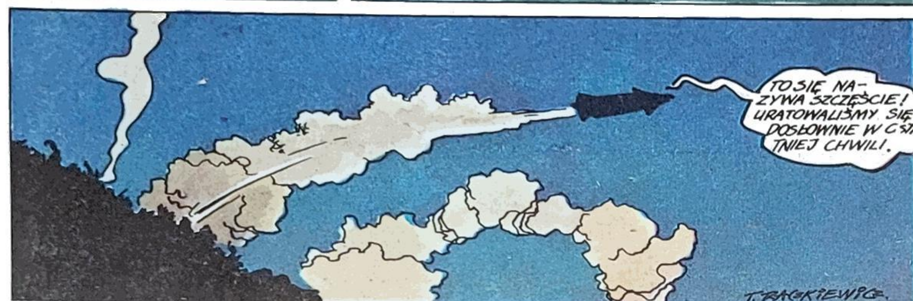
Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN  AFERA BRADLEYA















ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 143 (4073)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4318/G. N-20
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

- W RECEPCJI HOTELOWEJ:-Proszę mi powiedzieć, ile kosztuje w tym hotelu jednoosobowy pokój?
- Na pierwszym piętrze tysiąc złotych za dobę, a na piętrze wyżej, cena spada o sto złotych...
- To poproszę pokój na jedenastym!

*

- PEWNA DAMA w kinie zwraca się do siedzącego za nią:
- Myślę, że teraz, kiedy się przesunęłam nieco na bok, pióra od mojego kapelusza nie będą panu przeszkadzały?!
- W żadnym wypadku, proszą pani! Szczególnie, że je pani przed chwilą obciąłem...



Od lat Miton, od niedawna Tini, od zawsze Dorln „samostanowią" o sobie. Nie wyciągajcie stąd żadnych wniosków, to nie precedens do zastosowania w domu Klimeckich.

Maria daje im raz w tygodniu pieniądze i mają „nie zawracać jej głowy i operować nimi mądrze" - kupować co im potrzeba do szkoły, do domu, do ubrania... Wyobrażacie sobie? Anno, moja bluzka (o której tyle...) jest niewinnym przykładem takiej operacji.

Co sobota Maria sadza dziewczęta rządkiem i wygłasza przemówienie. Takie ABC życia. Obawiam się, że do D nigdy nie dojdzie. Słuchaczki wyłączają się po prologu, siedzą nieruchome i senne, Maria tego nie widzi na szczęście i - zmęczona i triumfująca, pełna radości z dobrze spełnionego macierzyńskiego obowiązku - zostawia je w spokoju na całe następne siedem dni.

Sandra gotuje... tzn. robi dobre wrażenie w kuchni. Tu pije hektolitry mleka, je niesmaczne, słodkie, jak z waty pieczywo (ponoć z Holandii), pomarańczowe nie pachnące i bez smaku masło, masę sałaty, pieczone zimne kurczęta i purée ziemniaczane (z pudełka) oraz nieokreślone w smaku i rodzaju zupy (z puszki). Tylko soki są pyszne. Cudownie schudłam. „Skóra i kości!" - cieszy się Maria nie uznająca kobiet innych niż okazy anatomiczne.

Kochani, nie bierzcie tego dosłownie! Koloryzują oczywiście.

Zaproponowałam naszą kuchnię - odrzucili ze wstrętem. Mleko zsiadłe - zepsute, zupy niestrawne (nie czytajcie tego Babci!), pierogi i placki (moje według Was cudowne placki) - niejadalne, mięso - zbyt spieczone itp. Piję więc mleko, jako że angielskie obiady są dla mnie z e p s u t e.

Wejść z tobą, Anno, i z Babcią do n a s z e j kuchni! Ta tu ogromna jak wszystko: dom, „auto", schody, basen (hura!).

W sobotę Tini „cierpiała na ból głowy" i umościła się w „aucie" razem z czymś, co przypominało nasze swojskie-wiejskie pierzyny. Stłoczyliśmy się pokornie i współczująco obok, Maria prowadziła wyjątkowo ostrożnie, Gleen nie palił, Miton milczała. Dorin była obojętna. Przed restauracją (chińską) w Londynie (!) wzbudziliśmy tylko umiarkowaną sensację. Ale Tini gwiżdże na reakcję bliźnich.

Chińska restauracja, Kochani, to bajkowy koszmar. Maria patrzyła na mnie z naganą, mało - z niesmakiem - niczym ja w swój talerz - miską pełną czegoś podejrzanie kolorowego, pachnącego rybą, oliwą, wodorostami, tortem waniliowym i czym chcecie. A miałam to jeść łyżką porcelanową - dużą - spełniającą rolę widelca i noża. Nie mogłam! Kompromitowałam ją - Marię - to było oczywiste. Obawiam się, że do Oxfordu mnie już nie zablerze. Bo dostała zaproszenie na jakieś tam przyjęcie z racji... I uparła się, żeby jej towarzyszyć. „Włożysz tę swoją haftowaną bluzkę, długą spódnicę z czarnego kaszmiru i..." Chyba nie włożę.

39 min.! Czy odczytacie te hieroglify? Nie panuję nad ręką. Chcę z Wami rozmawiać! Piszę od głupstwach... dlaczego nie prowadziłam dziennika? Byłoby po kolei i inaczej, dopisałabym czytelnie i spokojnie w PS „Kocham Was i całuję" i już pan Ski mógłby przyjeżdżać.

Anno, właśnie! Czy nie zechciałabyś od dziś prowadzić dziennika z wakacji? Weź to pod uwagę, kochanie. Po powrocie dowiedziałabym się wszystkiego. Nic nie skreślaj. Zauważyłaś, że przyjęłam to za rzecz postanowioną? To nieładnie, wiem.

Dokończenie na str. 7